ROK VIII
Nr. 3.

Luty 1

Opłata uiszczona ryczałtem.

Cena 60 gr.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

Wpływ braku światła na dzieci.

Pod brakiem światła będziemy rozumieli nietyle brak słońca, spowodowany niewynoszeniem dzieci na powietrze, lecz stały brak należytego oświetlenia mieszkania, stały półmrok panujący w niektórych mieszkaniach, włączając w to wieczorne oświetlenie sztuczne.

Półmrok taki panuje w wielu mieszkaniach, zwłaszcza parterowych, których okna wychodzą na ciasne podwórka miejskie. Nieraz mieszkania takie posiadają pokój zupełnie pozbawiony okien, pokój, którego jedyne oświetlenie stanowi słaba żarówka wisząca u sufitu.

Czasami pokój ten staje się pokojem dziecinnym, ze względu na rozkład mieszkania, lub nawet poprostu, że jest „zaciszny" i pozbawiony „przeciągów". Nietylko słońce nigdy nie zagląda do tych mieszkań, lecz półmrok panujący tu stale nawet w dnie słoneczne, uniemożliwia orjentację oczom przyzwyczajonym do światła.

W niektórych mieszkaniach, skądinąd dość jasnych, półmrok jest wytworzony przez liczne zasłony, kotary, ciemne obicia ścienne, nadmiar mebli i sprzętów. Będziemy więc mówili nie tyle o bezpośrednim wpływie braku promieni słonecznych, który jak wiadomo, przyczynia się do powstawania u dzieci krzywicy, — ile o dodatkowym szczególnym wpływie na dziecko braku równomiernego jasnego oświetlenia mieszkania dniem i wieczorem.

Światło stanowi jeden z bodźców świata zewnętrznego, który bardzo wcześnie zaczyna wywierać wpływ na dziecko. Noworodek bardzo wcześnie reaguje na silne światło, a paromiesięczne niemowlę zaczyna z zadowoleniem śledzić wzrokiem za jaskrawemi przedmiotami. Oświetlenie, umożliwiające dziecku dokładne widzenie przedmiotów otaczających, jest niezbędne w tym celu, aby dziecko nauczyło się patrzeć i posługiwać się odpowiedniemi ruchami oczu.

Noworodek nie umie patrzeć; niemowlę stopniowo uczy się odróżniać plamy jaskrawe od ciemnych, ruchy przedmiotów jaskrawych, dalej barwy, wreszcie oceniać kształt, rozmiary i odległość. Zakres i szybkość poznawania najbliższego świata otaczającego dziecko, w dużym stopniu będzie zależał od stopnia jasności i oświetlenia tego świata.

W półmroku rozwój psychiczny dziecka pod wieloma względami będzie odbywał się wolniej, zwłaszcza rozróżnianie barw będzie za-

hamowane. Światło pobudza czynność umysłową, uwagę i zainteresowanie otoczeniem, brak światła sprowadza bierność wzrokową.

Prócz tego, brak światła bywa czasami powodem powstawania u dzieci mimowolnych szybkich ruchów gałek ocznych, t. zw. drżenia. Innym razem z racji braku światła, monotonji i szarzyzny otoczenia dzieci zaczynają wykonywać stałe rytmiczne ruchy głową, ustępujące jedynie w czasie snu dziecka.

Ruchy te i towarzyszące im często drżenie oczu powstają wskutek skierowania wzroku stale w jednym kierunku wobec niedostatecznego lub wadliwego jednokierunkowego oświetlenia (oświetlona szpara, mała lampka nie rozpraszająca mroku i t. p.). W razie zauważenia u dziecka drżenia gałek ocznych, — należy jednak zawsze poradzić się lekarza, gdyż objaw ten bywa także niekiedy wyrazem poważnych wad wrodzonych oczu, chorób nerwowych i uszu.

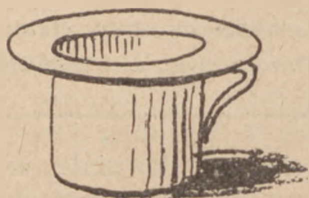
Uwagi wypowiedziane mają na celu podkreślenie znaczenia sprawy należytego, równomiernego i jasnego oświetlenia pokoju dziecinnego, czemu można często zaradzić prostemi środkami, usuwając zbyteczne sprzęty, zasłony i firanki, przemalowując pokój na kolor biały, a o zmroku oświetlając pokój jasną lampą.

Jerzy Wiszniewski.



Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Wysadzanie dziecka i zbieranie moczu do badania.



Najwłaściwszy nocnik. (Łatwo go myć i nie wywraca się).



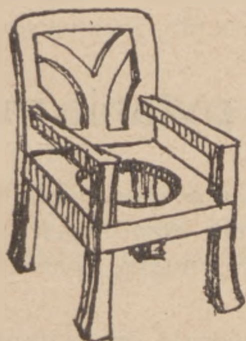
Nocnik nieodpowiedni.



Wysadzanie małego dziecka.



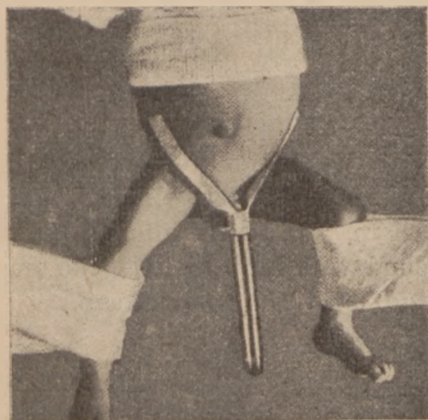
Dziecko zbyt małe zostawione samo na nocniku łatwo się wywróci.

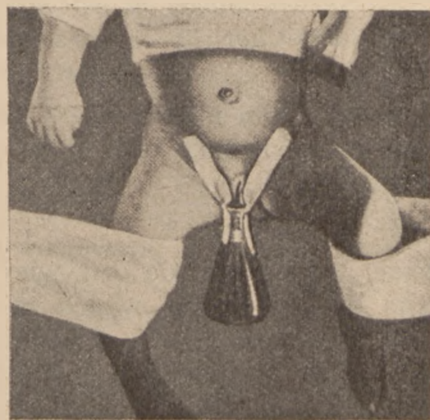


Na takim foteliku małe dziecko czuje się dużo pewniej niż na samym nocniku.



Kaczka do wysadzania chorych chłopców





Zbieranie moczu do badania u niemowląt:

płci męskiej płci żeńskiej

Probówka u chłopców i kolbka u dziewcząt przymocowana przylepcem.

(wedł. Solé i Sprenger'a)

Przed posadzeniem dziecka nocnik ogrzać!

Dr. M. Zaks.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

O przyczynach krzywicy (angielskiej choroby).

1. *Co to jest krzywica?*

Krzywica jest cierpieniem całego ustroju, a głównym jej objawem jest nieprawidłowy rozwój kości.

2. *Jak wygląda dziecko chore na krzywicę?*

Dziecko takie jest blade, mięśnie ma wiotkie, a kości zniekształcone.

3. *W jakim wieku dzieci najczęściej chorują na krzywicę?*

Pomiędzy 3-cim miesiącem życia a końcem 2-go roku.

4. *Czy każde dziecko jest skłonne do krzywicy?*

Każde. Skłonność do krzywicy dziecko dziedziczy po swoich rodzicach. Skłonność ta jednak ujawnia się tylko w pewnych niepomyślnych dla dziecka warunkach.

5. *Jakież są te warunki?*

W pierwszym rzędzie — nieprawidłowe odżywianie oraz brak słońca, następnie złe warunki higjeniczne dziecka.

6. *Jak odżywiane dzieci najczęściej zapadają na krzywicę?*

Dzieci odżywiane sztucznie, zwłaszcza, gdy nie dostają jarzyn i soków owocowych.

7. *Dlaczego podawanie jarzyn i soków owocowych chroni w dużej mierze przed krzywicą?*

Bo zawierają one witaminy, niezbędne dla prawidłowego rozwoju dziecka.

8. *Czy dzieci, karmione piersią, nie chorują na krzywicę?*

Bardzo rzadko, a jeśli chorują, to krzywica u nich ma przebieg łagodny.

9. *Dlaczego dzieci, karmione piersią, tak rzadko chorują na krzywicę?*

Bo z pokarmem, który jest dla nich najodpowiedniejszem pożywieniem, otrzymują także i potrzebne witaminy, o ile tylko matka odżywia się prawidłowo.

10. *A dlaczego dzieci, żywione sztucznie, dopiero w 3-cim miesiącu zaczynają chorować na krzywicę?*

W pierwszych miesiącach życia ustrój dziecka ma jeszcze zapas witamin, otrzymanych od matki w okresie życia płodowego.

11. *Czy istotnie brak słońca powoduje u dziecka rozwój krzywicy?*

Tak. W krajach, w których dzieci od najwcześniejszych dni życia

przebywają dużo na powietrzu, krzywica występuje bardzo rzadko. Tak samo zresztą, jak u nas w lecie.

12. *Jak to zjawisko sobie wytłumaczyć?*

Pod wpływem promieni słonecznych ustrój dziecięcy może wytwarzać potrzebne mu witaminy.

13. *Jakież to są te złe warunki higjeniczne, które mogą spowodować krzywicę u dziecka?*

Przebywanie dziecka w ciemnem, wilgotnem, nieprzewietrzanem mieszkaniu, brudne utrzymywanie dziecka, przegrzewanie i t. p.

Dr. P. Wójciak.

Jakie powinniśmy mieć łyżwy, saneczki i narty?

Wszyscy pamiętamy ze swych młodych lat, ile przyjemności i zadowolenia dawała nam jazda na łyżwach lub zjeżdżanie z gór na sankach.

Radość nasza potęgowała się silniej, gdy zamiast zdartych, starych, zardzewiałych i nawet własnoręcznie poreperowanych przyborów uzyskaliśmy bardziej nowoczesne i bliższe wzorów, posiadanych przez starszych.

To też patrząc pod kątem własnych przeżyć i spostrzeżeń, zastanówmy się, jakie powinny być łyżwy lub sanki, przeznaczone dla dzieci.

Rozpocznijmy od omówienia najbardziej popularnego sprzętu rozrywkowego podczas zimy — łyżew. Będziemy omawiali łyżwy metalowe, chociaż niektórzy bardzo propagują drewniane, zaopatrzone w nóż metalowy. Metalowe łyżwy są najtrwalsze, najpraktyczniejsze, ostatnio nawet niezbyt drogie.

Jakie więc winny być łyżwy?

Lekkie, o najprostszej konstrukcji i by po przymocowaniu do obuwia trzymały się silnie i pewnie.

Główną częścią łyżwy jest nóż, stalowa sztabka, długością odpowiadająca długości nogi, o szerokości 3 — 5 mm, z przodu zakończona ostro albo też w postaci ślimakowatego zagięcia ku górze. Dolna powierzchnia stalowej sztabki, która jest przeznaczona do posuwania się po lodzie, powinna być zupełnie gładka, a po obu stronach z boku zakończona ostrym kantem. Do noża przymocowane są dwa słupki, na których spoczywają płytki metalowe. Tylna z nich z odpowiedniem zakończeniem powierzchownem w postaci prostokąta służy do umocowania w specjalnie zrobionem zagłębieniu w obcasie.

Pod płytką podeszwową znajdują się dwie ruchome żabki, połączone ze sobą śrubą. Do śruby tej

otrzymujemy specjalnie dopasowany klucz, przy pomocy którego możemy zbliżać lub oddalać żabki. Ta możność swobodnej i prostej regulacji odległości żabek pozwala nam przymocować silnie łyżwy do podeszwy. Oto najprostszy sposób umocowywania łyżew do kamaszy, posiada on tę dogodną zaletę, że nie wymaga specjalnego obuwia do łyżew, przymocowanego do nich na stałe. Dla początkujących jest to zupełnie zbędne.

Dawne wzory łyżew z dużą ilością śrub, śrubek i łapek, dziś zostały zarzucone jako niepraktyczne i wymagające częstych poprawiań podczas jazdy. Przy kupnie powinniśmy zawsze pamiętać, by nie nabywać łyżew zbyt długich, „na wyrost". Długość łyżwy odpowiadać powinna długości nogi, dłuższe łyżwy nie dają się pewnie przymocować do kamaszy, a wskutek tego często spadają podczas upadków lub jazdy, same zresztą mogą się przyczyniać do częstych upadków, wskutek zahaczania wystającemi przodami jedne o drugie.

Nie są wskazane również dla początkujących łyżwy o wąskich nożach. Są one dobre dla wprawnych łyżwiarzy, początkującym zwiększają trudności przy opanowywaniu równowagi na lodzie, dlatego dla rozpoczynających powinniśmy kupować łyżwy o szerszych nożach.

Saneczki. Ale jakie? Czy te, przypominające wygodne fotele z oparciem na plecy i z podnóżkiem, ciągnione w krainach śniegu przez dużych brytanów lub renifery? Czy też to krzesło, ciągnione przez rodziców w alejach i parkach?

Jak te sanki będą wyglądać? Proste, niskie, by móc na nich i siedzieć, a nawet leżeć, przy większych zjazdach.

Podstawę saneczek stanowią dwie płozy, niezbyt wysokie, długości przyciętnie około 90 ctm, dla więcej jak jednej osoby — będą odpowiednio dłuższe. Z tyłu płozy zakończone ostro, a z przodu zagięte łukowato ku górze.

Do górnej części płóz przymocowane są dwie lub trzy nóżki, zależnie od długości saneczek, na których opiera się górna rama, będąca podstawą do umocowania dalszych listw lub deseczek, grubego płótna lub splecionych rzemieni jako siedzenia.

Płozy pod spodem, t. j. na powierzchni przeznaczonej do posuwania się, muszą być okute metalową blachą, by zabezpieczały od szybkiego zdarcia drzewo, a również pozwalały rozwinąć większą szybkość zjazdową.

Sanki zwykle są zrobione z drzewa jesionowego. Muszą być lekkie, lecz trwałe, wszystkie części składowe silnie złączone, by przy jakiemkolwiek silniejszem zderzeniu nie rozsypały się lub połamały. Dlatego płozy, które są zawsze wystawione na najczęstsze zderzenia, muszą być silne, a siedzenie elastyczne. Nadto sanki u góry winny być węższe, u dołu szersze.

Na zakończenie muszę wspomnieć o nartach, najbardziej nowoczesnym środku komunikacji, nietylko w górach, ale i na nizinach, a jednocześnie doskonałym środku ruchowym rozwoju fizycznego człowieka i kształcącym umysł, specjalnie intensywnie dziecka.

Sprzęt narciarski najistotniejszy to — narty i kijki.

Narty to na pierwszy rzut oka, dwie deski o zadartych do góry przednich dziobach. Jest to niestety powierzchowne, zbyt skąpe spostrzeżenie. Przyglądając się bowiem dalej nartom, zauważymy ich misterną robotę. Specjalnie przygotowane drzewo bez sęków o równoległym słoju drzewa do osi deski, ich elastyczność. Otóż narty są wyrabiane najczęściej z drzewa jesionowego, a nawet sosnowego.

Składają się one z deski-płozy, i więźby. Spodnia część płozy, zwana ślizgiem, ze względu na swe przeznaczenie, winna być gładką powierzchnią, słoje nie mogą przebiegać wskos lub wpoprzek, gdyż po pewnym czasie używania powstałyby zadziory, hamujące posuwanie nart.

Pośrodku ślizgu przebiega rowek, w który podczas jazdy wciska się śnieg i nie pozwala na łatwe zboczenie z prostego kierunku. Część przednia płozy — dziób, uniesiona jest do góry i zakończona ostro, w celu utrzymania płozy na powierzchni i prucia śniegu.

Więźba służy do umocowania buta narciarza z płozą. Więźba powinna dać ścisłe połączenie buta z płozą tak, by narciarz mógł swobodnie poruszać nartą na wszystkie strony bez obawy wysunięcia buta z więźby. Więźba sama winna być lekka o prostej konstrukcji, stąd wynika łatwość naprawy. Miejsce przytwierdzenia więźby do płozy znajduje się mniej więcej w połowie między nasadą dzioba a piętką.

Celem zapobiegania nalepianiu się śniegu pod podeszwą buta, pod butem znajduje się podkładka blaszana lub gumowa.

Kijki sporządzane z drzewa lekkiego elastycznego, a więc leszczyny lub jesionu. Ze względu na swe przeznaczenie to jest wsparcie ramienia jadącego, na dolnym końcu zaopatrzone są w grot, zapobiegający szybkiemu zużyciu się kijka, a przy rękojeści w pętlę skórzaną, która łączy dłoń z kijkiem. By uniknąć zbytniego zagłębiania kijka w miękkim śniegu, ponad grotem umieszczony jest talerzyk z trzciny, połączony ze skówką zapomocą rzemyków. Talerzyk musi być zwrotny we wszystkich kierunkach.

Nie powinno się korzystać z kijków kruchych, zbyt ciężkich, o słabem okuciu grota, wreszcie złem umocowaniu talerzyka.

Dr. T. Chrapowicki.

Podsłuchane rozmowy.

„Rodzice zbyt pochopnie upatrują chorobę nerek u dzieci z obrzękniętą twarzą".

„Widzę, że Pani ma jakieś zmartwienie, nietrudno to wyczytać na Pani twarzy?"

„Zgadła Pani, mam niemały kłopot, bo zachorowała mi Tereska."

„A na co?"

„Na bardzo poważną chorobę, bo na nerki."

„Jeżeli chora jest na nerki, to rzeczywiście jest to poważna choroba, cokolwiek o niej słyszałam, to tylko jaknajgorzej, ale czy aby to tylko napewno nerki, może to co innego, tak już zdecydowanie powiedział lekarz po zbadaniu uryny?"

„U lekarza jeszcze nie byłam, choć wybieram się z nią od kilku dni, ale nic nowego i pomyślnego nie spodziewam się od niego usłyszeć, bo już wiem, że Tereska jest chora na nerki."

„Skądże znowu Pani wytrzasnęła takie rozpoznanie, jeżeli Pani nie była nawet u lekarza, któż to Pani powiedział — znachor czy co?"

„Była u mnie sąsiadka, kobieta już starsza. Ta jak tylko spojrzała na Tereskę, odrazu powiedziała, że jest ona chora na nerki, bo o tem świadczy obrzęk na twarzy i podpuchnięte oczy."

„A więc Pani poprzestała na rozpoznaniu swojej sąsiadki i tak martwi się, a może to co innego, a nie nerki?"

„Ale gdzież tam, sąsiadka moja wychowała kilkoro dzieci, więc na chorobach zna się dobrze."

„A może Pani już zaczęła leczyć według rady swojej sąsiadki?"

„Naturalnie, kazała mi trzymać dziecko na mlecznej djecie, więc już dwa dni taką djetę stosuję, po

zatem radziła podawać napar z pietruszki i skrzypu polnego. Po pietruszkę i skrzyp pójdę właśnie jutro do apteki.“

„Czy nie lepiej jednak zrobi Pani, jeżeli pójdzie Pani z dzieckiem do lekarza, zamiast po skrzyp polny i pietruszkę, bo polegać tylko na wiadomościach swojej sąsiadki to trochę zamało. Przecież mój Heniuś według zapewnień sąsiadek był również chory na nerki, bo miał trochę podpuchnięte oczy. Było to przed rokiem. A tymczasem...“

„Okazało się, że to było co innego?“

„Właśnie, że co innego. Udałam się wówczas do lekarza z gotowem rozpoznaniem i zupełnie pewna, że to choroba nerek, ale tam dowiedziałam się, że to była inna przejściowa, lekka choroba, zdaje mi się, pokrzywka, bo na skórze było kilka swędzących plam podobnych do tych, co zjawiają się po oparzeniu pokrzywą.“

„A może i u mojej Tereski, to nie choroba nerek, a co innego, a ja tak ją dwa dni męczę mleczną dietą, której ona nie znosi, w dodatku tak jestem zmartwiona, bo komu tylko nie powiem, że Tereska jest chora na nerki, to tylko pokiwa smutnie głową.“

„Wracając do mojej wizyty z przed roku u doktora z Heniem, przypominam sobie, jak ten doktór powiedział, że rodzice zbyt pochopnie upatrują chorobę nerek u dzieci z obrzękniętą twarzą. Twierdził on, że jeżeli taka obrzmiała blada twarz u dorosłych jest w wielu wypadkach dowodem choroby nerek, to u dzieci takim dowodem nie jest, bo u nich cały szereg przyczyn może spowodować obrzmienie twarzy. Będzie jeszcze pół biedy, jeżeli zaniepokojona w tych wypadkach matka uda się o poradę lekarską, gorzej jest, jeżeli matka pewna choroby nerek, zacznie leczyć swoje dziecko na własną rękę, a szczególnie głodzić je przez dłuższy czas mleczną dietą, wyrządzi ona wtenczas swemu dziecku dużą krzywdę.

Dalszej rozmowy dwóch młodych matek nie dosłyszałem już: może była cichsza, a może donośniejszy dźwięk muzyki, dochodzący do poczekalni kina, stał na przeszkodzie. Widziałem tylko, że twarz matki małej Tereski stawała się coraz jaśniejsza, mniej zatroskana. S. S.

Momenty wychowawcze.

Czy można w dziecku (do lat 7) wyrobić poczucie godności osobistej?

Według mnie — można.

Dziecko, na które ciągle krzyczą, z którego rówieśnicy drwią, które rodzice biją — zatraca poczucie godności.

Przykre, smutne wrażenie robi człowiek dorosły, który dla karjery, dla posady, dla przypodobania się szefowi, dla świętego spokoju wreszcie — daje się wyzyskiwać, pozwala, by na niego podnoszono głos, pozwala brać siebie za cel żartów kolegom lub zwierzchnikom. Czy którakolwiek z młodych matek chciałaby swe dziecko widzieć w przyszłości w podobnej roli? Jest na to sposób. Wyrobić w malcu poczucie ambicji, godności, odczucia swego osobistego ja.

Niech samo, z własnej inicjatywy i popędu, będzie chętne do usług i ofiary, niech jednak nigdy nie zgodzi się, by je wyzyskiwano, by je traktowano z góry, popychano i lekceważono.

O ile matka chce naprawdę zająć się wychowaniem, rozumnem i konsekwentnem, swego dziecka, powinna od najmłodszych lat wpoić w nie zasadę: „Posłuchaj zawsze, gdy cię proszą grzecznie, masz prawo nie posłuchać, gdy ktoś mówi do ciebie podniesionym głosem, lub krzyczy.“

Taki malutki człowieczek przyzwyczai się szybko do tej teorji. Będzie tembardziej słuchał spokojnego, uprzejmego polecenia. Niech stawi czoło wszelkiej brutalności i chamstwu.

Gdy się odzwyczai od krzyków i wymyślań będzie ich unikał i w dalszem życiu. Np. w szkole. Usłucha zawsze, od pierwszego razu, poleceń nauczyciela, nie doprowadzi do podniesienia głosu. Będzie instynktownie unikał wszczęcia awantury. Wstrętne jest dziecko, do którego zwróci się ktoś cztery razy spokojnie, a dziecko usłucha dopiero za piątym razem, gdy się na nie krzyknie.

Od roku można już przyzwyczajać dziecko, by prosiło grzecznie. Nigdy nie ustąpić, gdy się będzie domagało krzykiem lub złością. To nigdy powinno być wzięte na serjo.

Niech lepiej dziecko płacze, niech kopie nóżkami, zostawić je. Gdy nikogo nie będzie w pokoju, przestanie płakać. Dopiero gdy ładnie i grzecznie poprosi — spełnić prośbę. Tym samym łagodnym i spokojnym głosem jemu wydać polecenie.

Jeżeli matka zauważy, że dziecko dobrało sobie do zabawy rówieśników brutalnych, wyzyskujących jej dziecko, niech nie pozwala dziecku bawić się z nimi.

O doborze towarzyszy zabaw pisałam kiedyś. Jest to bardzo ważna sprawa. Czasem dziecko nie przyzna się, że koledzy je biją i zmuszają do przynoszenia czegoś słodkiego z domu. Nie zwrócimy uwagi, zlekceważymy sprawę z kim się dziecko bawi i jak, a w niem tymczasem wyrobi się służalczość i uczucie strachu wobec przemocy. Należy przyzwyczajać dziecko, by nigdy nie krzywdziło słabszego od siebie, by się opiekowało rówieśnikiem słabym, dziewczynką, dzieckiem młodszem. By stawiało czoło dzieciom silniejszym, nie pozwoliło znęcać się nad sobą i innemi. By wniknąć głębiej w te sprawy, trzeba zdaleka czuwać nad zabawami dziecka, żeby z drugiej strony nie przyzwyczajać go do skarg i ciągłego wzywania opieki dorosłych przeciwko własnym towarzyszom zabaw.

To są momenty wychowawcze, ale z tych momentów składa się wychowanie. Momentom wychowawczym powinna całą swą duszą oddać się młoda matka.

Nie lekceważyć drobnych chwil w życiu swego dziecka, bo tu przecie o jej własne dziecko chodzi.

I. Mackiewiczówna.

Teatr dla dzieci.

Obecne pokolenie młodzieży — spóźniło się. Za naszych czasów teatr był jedyną godziwą rozrywką i stał na wysokim poziomie artystycznym. Nie będziemy się na tem miejscu zastanawiali dlaczego i co było przyczyną, że z dobrego teatru pozostały nam tylko wspomnienia.

Teatr taki, jaki był dawniej, spełniał rolę nietylko rozrywki. Tam poznawaliśmy Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, Moliera, Szekspira i poznawaliśmy gruntownie. — Dzięki wspaniałym ówczesnym artystom rozumiano tych wielkich autorów i poetów w ich interpretacji.

Żadna książka, a tembardziej podręcznik nie mógł zastąpić żywego słowa, jakie padało ze sceny



i rozjaśniało w głowach, kształcąc umysły i serca, zwłaszcza młodzieży szkolnej.

Jak wyglądają dzisiejsze rozrywki dla młodzieży. Jak wygląda dzisiejszy teatr? Na co prowadzić młodzież do teatru? Czem mają się kierować rodzice w wyborze sztuk teatralnych. Rodzice uważają, że niema w teatrze sztuk nieodpowiednich dla młodzieży. I wybierają np. sztukę o tak niewinnym, nawet zdrobniale brzmiącym, tytule „Stefek" — Stefek, nie Stefan, tylko Stefek, taki dziecinny. Gdy tymczasem mógłby być tytuł w tej sztuce: „Uwodzicielki", „Przyjaciółka z Gruzji", „Lubieżny papcio" i t. p. Więc idziemy z 12-letnią dziewczynką na tego niewinnego Stefka i przyglądamy się jak taka nudząca się mężatka uwodzi na scenie „Stefka" — sztubaka z 4-ej kl. i to nietylko słowami, ale niedwuznacznemi „rękoczynami".

I „Hau-Hau" z młodą panną odwiedzającą w garsonierze eleganckiego uwodziciela, oszusta — również jest mało budujące. Gdyby to było w kinie, na pewno taki film byłby zdyskwalifikowany. A w dodatku to są rozrywki dla dzieci rodziców bardzo zamożnych. Bo bilet w teatrze Nar. na popołudniowe przedstawienie w 14-ym rzędzie krzeseł kosztuje 5 zł. 40 gr., jeśli dodamy szatnię i lokomocję — to na dwie osoby, bo dziecko musi z kimś przyjść — wyniesie koszt tej rozrywki około 13-tu zł. To samo w starej, zimnej, odrapanej ruderze w teatrze Letnim.

Pozostają dla małych dzieci „teatrzyki dla dzieci". Są to imprezy handlowe, które urządzają „ludzie interesu", nie mający pojęcia o sztuce. Przedstawienia te — to kryminał! pod względem treści i wykonania. Programy fatalnie układane, sala duszna — oto rozrywki dla dzieci.

Widziałam tam „Cień matki" — po którym ja spać nie mogłam. „Czerwony, nieśmiertelny kapturek" ze zjedzoną babcią, spoczywającą spokojnie w brzuchu wilka, skąd wyciąga babcię dobry strzelec — babcia jest w „najlepszej formie" — a rozmaite macochy, a serca na talerzyku — to przecież skandal, że się prowadzi na to dzieci, bo gdyby nie udawały się te imprezy, to albo zaprzestanoby ich, albo zwrócono się do kierowników, pedagogów.

Czyż nie lepiej zaprowadzić dziecko do Łazienek, przewieźć je na osiołku, samochodziku — na powietrzu, niż uszczęśliwiać takiemi rozrywkami.

Wanda Kalinowska.

Jak myślą nasze dzieci?

Anegdoty o moich siostrzeńcach.

II.

Kontrastem Jerzyka jest jego młodszy braciszek Henio. Jerzyk miał przeszło cztery lata, kiedy urodził się Henio. Radość jego nie miała granic. Nachylał się nad kołyską i szeptał:

— Taki śliczny chłopczyk — taki dziwny chłopczyk, taki *dziwaczek*.

Po pewnym czasie w umyśle powstało pytanie: Skąd on się wziął?

— Tatusiu — pyta ojca — jak on się urodził?

Ojciec odpowiada — genjalnie— prawdziwie „po męsku“...

— Nie wiem, byłem w ogrodzie!

Jerzyk jest zdziwiony.

— Jakto? Przecież on się urodził o trzeciej w nocy!

— Ale noc była piękna, śpiewały słowiki. Przecie to był maj. Chodziłem po ogrodzie i słuchałem słowików!

— Nianiu — mówi tego wieczora Jerzyk przy rozbieraniu — pamiętaj, jak będzie ładna noc, ubierz mnie, to pójdę do ogrodu.

— W nocy? Poco, koteczku?

— Będę sobie chodził, chodził, będę słowików słuchał...

— No i co?

— Może mi się jeszcze drugi braciszek urodzi!

O ile Jerzyk jest delikatny, subtelny i trochę intelektualista, o tyle Henia cechuje poza niepospolitą urodą wielka żywiołowość i gwałtowność. Urodzony na wsi, nadewszystko kocha konie, nie ma przed niemi lęku od urodzenia. Mam go w oczach, kiedy rozrumieniony energicznym krokiem wpada do pokoju — z większym od siebie batem w ręku.

— Gdzie jest Jurek? — woła głośnym, rozkazującym tonem do bony — Angielki, dla której niezrozumiałem zjawiskiem jest ten mały buńczuczny Polak o bujnej fantazji.

O ile Jerzy jest łagodny, o tyle jego młodszy brat okazuje wybuchy gwałtowności, nieraz trudne do poskromienia. Kiedyś matka zabrała ich nad morze. Henio miał wtedy trzy lata.

W pensjonacie przez ścianę ktoś grał na fortepianie.

Matka, z usposobienia wesoła i wyjątkowo rozbawiona tego dnia, zaczęła śpiewać. Raptem uwagę jej zwróciła zachmurzona twarzyczka Henia. Malec marszczył brwi coraz bardziej, wreszcie tupnął nóżką i rozkazującym tonem zawołał:

— Proszę nie śpiewać, bo to nie matki mąż gra! D. c. n.

Dr. M. Lutosławska.

Pożyteczne wydawnictwo*).

W niezwykle taniej, 124 jednak stroniczek zawierającej broszurze, zjawiły się świeżo „Drobne obrazki sceniczne dla małych dzieci“. W szarej, skromnej szacie gotowe ujść oka tych, dla których są przeznaczone. Nie mieliśmy dotąd dużej ilości komedyjek dla najmłodszych, zebranych w jednej książce. Treść bardzo urozmaicona. Układ — za słońcem. Zaczyna się od 7 utworów o zimie, z tych 4 o Bożem Narodzeniu. Nic dziwnego: polska zima długa, wiele tygodni mróz nam dokucza. Najodpowiedniejszy to czas do urządzania przedstawień dziecinnych. O lecie-upale książeczka milczy — dzieci w tym czasie na wsi, na swobodzie, na otwartej przestrzeni. Żyją w całej pełni — naco im blade odtworzenie świata w utworze dramatycznym? O jesieni zato, bogatej pani, pożegnaniu ze słońcem, wesołą roślinnością, światkiem muszek, motylków, zajączków — utworów kilkoro. Mamy też i „dramat“ historyczny, odpowiednio opracowany, „Ziemkowe postrzyżyny“, a także obrazek, odtwarzający obyczaj polski „Zapustny wtorek i środa popielcowa“. Sprawy gospodarskie pokoju dziecinnego to treść „Wielkiego prania“. Jest też i komedyjka dla teatrzyku marjonetek. Żyją tu, poruszają się, działają tak miłe dzieciom twory: krasnoludki, bałwan ze śniegu, trawki, żabki, myszki, gwiazdki, wietrzyk, wrona bez ogona, bocian. Obrazki rymowane, pisane wierszem króciutkim, jasne, melodyjne, najzupełniej odpowiednie dla dzieci do lat 7.

Weźmy pierwszy obrazek z brzegu. Cipuś, synek Kwoki, zaprzyjaźnił się z Kwakusiem i Tasikiem. Pomimo upomnień matki — chce pływać. Długa jego nieobecność zaniepokoiła Kwokę. Usypia Dysia, Tusia, Lulę, Mimi, Czubusia, nuci im piosenkę. Nagle przerywa, bo wchodzą Kwakuś i Tasik, prowadząc między sobą Cipusia w obłoconem ubraniu, z czarnemi nogami. Dowiadujemy się z ich słów, że wlazł do wody, choć się bał.

Ledwieśmy go wyłowili.
Nie mógł pływać ani chwili.
Tasik (podnosząc łapkę):
Bo my inne łapki mamy.
Kwa! on biega, my pływamy!

Zuchwalstwo malca, niepokój matki, tragiczny powrót, a mimochodem zapoznanie się z budową łapek kurzych i kaczych. Słowa kołysanki prawdziwie kołysankowe. A jaka znów siła bucha ze słów wiatru: „Obłoczki wiosenne“. M. Gerson-Dąbrowskiej.

---

*) „Drobne obrazki sceniczne dla małych dzieci”. Wydawnictwo „Wychowania Przedszkolnego“. Warszawa—Aleje 3-go Maja 16.

Ten utwór jednakże dałabym już najstarszym dzieciom, najbardziej rozwiniętym ze względu na wyjątkową długość wiersza.

Jak łatwo za to wpadają w ucho i pamięć inne wierszyki z tego zbiorku!

Jakież w melodyjnej piosence wspaniałe, plastyczne malowidło pór roku!

Czyż nie wzruszy dziatwy („W noc gwiazdkową“) Zajączek, który cienkim głosikiem się odzywa za sceną:

O, ja biedny sierotka,
Co tu w polu mnie spotka!
Ledwiem z lęku już żywy,
Bo tu chodzi myśliwy.
Chodzi, chodzi, celuje,
Na zajączka poluje.

Pozatem książeczka zawiera wskazówki, jak przebrać dzieci, używając najprostszych, najtańszych materjałów, akcesoryj, przedewszystkiem bibułki, a także informuje, jakie zastosować utwory do śpiewu — wszystko wypróbowane po przedszkolach, jako najzupełniej odpowiednie, dostępne.

Autorek kilkanaście: W. Kotarbińska, M. Swojakówna, W. Rusiecka, L. Wernerowa, E. Zarembina, K. Wołyńska, Terpiłowska, H. Tomaszewiczówna, E. Szelburg, M. Gerson-Dąbrowska, M. Mackiewiczowa i Z. kryjące się pod inicjałami M. Sz. i Cz. B. nazwiska osób zasłużonych na niwie literatury dziecinnej i znane tylko w światku wychowania przedszkolnego. Sygnalizując zjawienie się tego pożytecznego ze wszech miar wydawnictwa, liczącego się z upodobaniami, pojęciami, słownikiem, zainteresowaniami dziecka, no i siłami jego i możliwościami, jako aktora, spodziewamy się wielkiej wdzięczności ze strony Matek i ich wyręczycielek i pomocnic, Wychowawczyń domowych i Nauczycielek Przedszkoli. Szeroką falą bije tu czar baśni i umiłowania przyrody; prawda i przepiękne poetyckie zmyślenie podają sobie zgodnie ręce.

Józefa Gażyńska.

Dramatyzacje-inscenizacje.

VI.

Bal maskowy u Państwa Fikalskich.

Dzieci w strojach dowolnych t. zn. dowolnie skomponowanych. (Zaznaczę tylko niektóre, pożądane, charakterystyczne szczegóły kostjumów). Osoby: *Pani Fikalska* — *Pan Fikalski*, jako Przyjaciel zwierząt, obwieszony obrazkami, przedstawiającemi zwierzęta: psy, koty i t. d. — *Pani Lubikwiatek*, z koneweczką — *Róża* — *Len*, błękitna kryza koło szyi — *Rycerz*, szabelka — *Cacy* „jak cukierek", *Muchywnosie* — różnokolorowo i niestarannie ubrany — *Panna Be*, umorusana, włosy w nieładzie, sukienka połatana — *Wścibskienoski* — ubrane podobnie jedno do drugiego — *Książę Wesołowski* — kapelusz z piórem — *Michał* — guziki liberyjne,

Maseczki — z białego papieru lub z czystego, spranego płócienka. Dla Wścibskichnosków dobrzeby było sporządzić maski w ten sposób, żeby miały na środku zadarte śpiczaste noski.

Zaznaczam, że dzieci będą się bardzo dobrze bawić w Bal maskowy zgoła bez kostjumów i masek. Michała lepiej „zagra" dorosły.

Zaczyna się w ten sposób, że Fikalscy stoją, oczekując gości. Narazie nikogo niema. Michał przy drzwiach albo przy „drzwiach na niby".

P. Fikalska (mówi):

Bal otwieram, bal otwieram.
Dużo osób się spodziewam.
Bal maskowy w karnawale!
Dzwonek... Otwórz, Michale.

Michał (otwiera drzwi, wpuszcza kolejno dzieci i oznajmia je; wzajemne ukłony ;dzieci ustawiają się w grupce parami: Cacy — Rycerz, Be — Muchywnosie, Wścibskienoski, Róża — Len, potem: Fikalska— Wesołowski, p. Lubikwiatek — Fikalski).

Wielki Książę Wesołowski!...
Panna Cacy... Panna Be...
Brat i siostra Wścibskienoski...
Muchywnosie — ten się zwie...
A to pani Lubikwiatek
Z córką Różą, z synkiem Lnem...
Wielki Rycerz herbu Bratek,
(Walczy dzielnie, o tem wiem).

P. Fikalski.

Chyba wszyscy się zebrali
Moi państwo, proszę dalej.
Już muzyka, słyszę gra!
La-la-la-la-la!

Wszyscy (bez Michała, który nazewnątrz chodzi, przytupuje, klaszcze w ręce, dyryguje rękoma — niby z uciechy, w rzeczywistości kierując zabawą) chwytają się za ręce (koło) i śpiewają (la... la... la...) oraz kręcą się w takt melodji piosenki „Gdzieżeś to bywał, czarny baranie". Po odtańczonej i odśpiewanej (la... la... la...) zwrotce, stają. Do środka koła wchodzą Fikalska i Wesołowski.

Ks. Wesołowski (śpiewa na nutę „Podkóweczki, dajcie ognia")

Tańczyć zawsze mam ochotę,
Czy w niedzielę, czy w sobotę.

P. Fikalska (dalej):

A wesoło, a wesoło!
Dalej wkoło, dalej wkoło.

Wszyscy (dalej) la-la-la... (do końca zwrotki; tańczą kołem, wewnątrz Fikalska z Wesołowskim; F. W. idą na miejsca; wszyscy stają). *P. Lubikwiatek* — ze swoją parą — (śpiewa na nutę „Lata ptaszek po ulicy"):

Oj, dziateczki, oj, dziateczki!
Pielęgnujcie wy kwiateczki!
Ochraniajcię, podlewajcie,
Bez potrzeby nie zrywajcie.

Wszyscy (dalej) la... la... la... (tańczą — stają). *P. Fikalski* (śpiewa drugą strofkę):

Hej panienki, hej panięta!
Trzeba kochać i zwierzęta!
Jeść i pić w potrzebie nosić!
Nie dokuczać! Nie tarmosić!

Wszyscy (kończą) la... la... la... (jak wyżej). *Róża* (śpiewa na nutę „Jasne słoneczko późno dziś wstało"):

Jasne słoneczko wcześnie dziś [wstało.
Moją sukienkę wyhaftowało. [(bis).

Len (drugą strofkę):

Czyż nie prześlicznie? Jasno-ró- [żowo.
I moją również: na lazurowo. [(bis).

Razem:

Jasne słoneczno! Haftuj nam [szaty,
By świat był cały barwny, bo- [gaty. (bis).

Wszyscy (całą strofkę, jak wyżej). *Rycerz* (śpiewa na nutę „Bawim się w konopie"):

Czy znacie rycerza, rycerza,
Co wrogów uśmierza. (bis).
Raz! Dwa! Tęgo bij!
Nie chcesz walki — długo żyj!
[(bis — wszyscy tańcząc).

P. Cacy. (jednocz. klaszcze):

Ślicznie, ślicznie, cacy!
Niech żyją wojacy! (bis).
Raz, dwa! Można bić,
[(bis — wszyscy tańcząc).

Wścibskienoski (podbiegają coraz do kogoś innego, dotykając palcami; przy końcu do panny Be; śpiewają na nutę: Chinka tu..., albo — Talar tu, talar tam):

A co to? A co to?
Ale nigdy krzywdy chcieć.
Czy to srebro? Czy złoto?
Z czego jest ta sukienka,
Co ją nosi panienka?

Czemu pani nie śpiewa,
Tylko stoi i ziewa? (Be — musi [ziewać).

Wszyscy (całą strofkę, jak wyżej). *Muchywnosie i Be* — (śpiewają na nutę „Stał się cud pewnego razu"; M. śpiewa, p. Be odpowiada mu tylko: „Be!" Przeciągają się, grymaszą.)

Nie podoba mi się wcale —
Be!

Ta zabawa w karnawale —
Be!

Mieliśmy pić czekoladę! —
Be!

Zabiorę się i pojadę —
Be!

Wszyscy — dalej, jak wyżej). *Michał* (mówi):

Już kolacja jest na stole.

Ks. Wesołowski:

Ja tam jeszcze tańczyć wolę! (obracają się parę razy według tej samej melodji. Fikalska wysuwa się). *P. Fikalska:*

Proszę, chłopcy, panieneczki...
Ale zdejmcie swe maseczki!

(Dzieci zdejmują maseczki, poznają się, gwar, śmiechy. Kierując się do stołu, stają na chwilę i wołają:)

Bawiliśmy się wspaniale!
Wiwat, balik w karnawale!

Janina Stawe.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Adzie Derksowej.* Wystarczy zwykła kołderka watowana, chociaż córeczka Pani ma tylko 5 miesięcy.

2. *Pani R. Frydmanowej.* Zasadniczo odpowiedzi udzielamy tylko na listy prenumeratorek pisma, a nie jego stałych czytelniczek. Powinna Pani pokazać swoją małą w ambulatorjum Kliniki Dziecięcej U. W. Marszałkowska 24 i tam po zbadaniu dziecka lekarz udzieli Pani żądanych informacyj.

3. *Pani Marji Bermanowej.* Istotnie chłopak zrobił się trochę nieznośny. Nie widzimy jednak w tem czegoś b. złego. Spokojem, cierpliwością Pani go stopniowo doprowadzi do równowagi. Kąpiel w wodzie o 34 st. C. jest trochę za chłodna. Minimum 35 st. C. Polewania zimniejszą wodą też były zbędne.

4. *Pani R. Kulejsowskiej.* 44 cm. wynosi obwód główki u Pani rocznego Stasia i dlatego się Pani martwi. Sądzimy jednak, że niesłusznie, gdyż inteligencja małego jest zupełnie zadowalniającą, a przytem, jak Pani mówi, jest to zjawisko dziedziczne.

5. *Pani S. Romockiej.* Za dużo 3-letniemu Jasiowi Pani czyta i opowiada. Proszę trochę pofolgować, a zaraz będzie lepiej spał.

6. *Pani M. Ryczkowej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.